Nie obrażać się na wulgaryzmy na przykładzie obrazu

Dostałam wczoraj pytanie, co sądzę na temat wulgaryzmów i jak je traktować w publikacjach:

1. ocenzurować
2. wykropkować
3. zastrzec "*tekst zawiera wulgaryzmy, chcesz, to czytaj, ale na własną odpowiedzialność*"

Odpowiedziałam co następuje:

Wulgaryzmy należą do języka jak ogony do psów. Trzeba tylko wiedzieć jak ich używać. Wulgaryzmy rażą, gdy są nieodpowiednio użyte. Dlatego u ludzi, którzy używają wulgaryzmów *ZAMIAST* innych słów, bo taki ich ubogi język, razi prostactwo całej wypowiedzi, a nie samo wulgarne słowo, natomiast jeśli ktoś używa języka, że tak powiem, ze znawstwem, to ma prawo używać słownictwa w całym jego bogactwie. Wtedy wulgaryzmy nie tylko nie rażą, ale podnoszą jakość wypowiedzi, jeśli akurat są najodpowiedniejsze w danym kontekście. Czego dowodem pisarze, a nawet poeci.

Bo nawet w poezji można używać całych wulgarnych słów (chyba że poeta życzy sobie *explicite* mieć wykropkowane, bo taka jego koncepcja).

W tekstach publicystycznych (albo na fb) ja wygwiazdkowuję - gdy użyję - zazwyczaj jedną literkę: ku*wa, pie*dolić, d*pa, ch*j... et cetera. Zwykle zdaje egzamin ;).

Punkt trzeci odrzucam. Wulgaryzmy się już tak przyjęły, wszędzie, że byłoby to hipokryzją. W poezji współczesnej jest ich też sporo, zależy od autora.

I przykładzik: Obraz Iwony Siwek-Front z wystawy "BABA W KRUCHCIE" w krakowskim Zwisie (dla niekrakusów: to bar Vis-à-vis obok Pałacu pod Baranami naprzeciwko Ratusza i Głowy Mitoraja z Piotrem Skrzyneckim przy stoliku przed).

Tekst o malarce-artyście (dlaczego taka żeńsko-męska forma, dowiedzcie się z tekstu).